

Bryan Caplan

Mit racjonalnego wyborcy

Dlaczego w demokracji
wybiera się złe programy polityczne

Przekład
Mikołaj Iwanicki

Fijork PUBLISHING

OD TŁUMACZA

Mit racjonalnego wyborcy – popularna, głośna i kontrowersyjna książka pełna wnikliwych analiz teoretycznych i praktycznych przykładów – pozostaje wciąż aktualna zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Polsce, gdzie dziesięć lat po publikacji oryginału ukazuje się jej pierwsze wydanie.

Jednym z największych wyzwań przy tłumaczeniu literatury faktu, która w pierwszej kolejności odnosi się do konkretnego państwa bądź regionu, jest dopasowanie jej do realiów kraju, w jakim ma się ona ukazać. W tym kontekście często konieczna jest decyzja odnośnie pozostawienia przykładów podanych przez autora w oryginale lub też zamiany ich na takie, które są znane czytelnikowi. W przypadku *Mitu racjonalnego wyborcy* zdecydowanie częściej wybierałem pierwsze rozwiązanie, gdyż jedną z zalet tej książki jest to, że zarówno tezy autora, jak i przytoczone przez niego przykłady można z łatwością odnieść do polskich realiów. Liczne opisy sytuacji z różnych kultur i części świata oraz eksperymenty myślowe dodatkowo wzbogacają tę lekturę i pomagają lepiej zrozumieć jej przesłanie. To samo dotyczy struktury książki, w której od pierwszego do ostatniego rozdziału przewijają się dwie tytułowe kwestie – pytanie o racjonalność przeciętnego uczestnika procesu demokratycznego oraz problem braku podstaw do tego, by odpowiedzieć na nie pozytywnie (czy też raczej, jak dowodzi Bryan Caplan, istnienie twardych dowodów przemawiających za odpowiedzią negatywną).

W świetle powyższego pozostaje mi mieć nadzieję, iż *Mit racjonalnego wyborcy* zainspiruje teraz również polskojęzycznych czytelników do głębszej refleksji nie tylko nad życiem politycznym, lecz przede wszystkim nad podstawowymi założeniami systemowymi oraz ich praktycznym przełożeniem na prowadzenie polityki korzystnej dla społeczeństwa. Sprawą drugorzędną jest to, czy zgodzimy się z autorem, czy też dojdziemy do innych wniosków, gdyż książka ta skłania w pierwszej kolejności do podania w wątpliwość własnego sposobu myślenia, kwestionowania tego, co uznaje się w świecie polityki za pewnik, oraz rozważenia konsekwencji możliwych alternatyw.

Mikołaj Iwanicki
Kassel, Niemcy, 24.04.2017

Ważkim faktem jest, że wszystkie owe naprawdę ważne rzeczy,
których uczy ekonomia, ludzie dostrzegliby sami,
gdyby tylko tego chcieli.

Frank Knight, *The Role of Principles in Economics and Politics*
(„Rola zasad w ekonomii i polityce”)

Często zastanawiałem się, dlaczego ekonomiści, otoczeni
przez wszelakie absurdy, z taką łatwością przyjmują pogląd,
że ludzie działają racjonalnie. Może jest tak dlatego, że badają
system ekonomiczny, a panująca na rynku dyscyplina zapewnia,
że podejmowane decyzje są mniej lub bardziej rozsądne.
Pracownik korporacji, który kupuje coś za dziesięć dolarów,
a sprzedaje za osiem, szybko straci pracę. Postępujący
podobnie mąż może doprowadzić do tego, że jego
żona i dzieci będą zawsze żyć w biedzie. Natomiast polityk,
który na szeroką skalę marnuje zasoby swojego kraju,
może odnieść sporo sukcesów.

Ronald Coase, *Comment on Thomas W. Hazlett*
(„Komentarz odnośnie Thomasa W. Hazletta”)

Przesady, których należy się obecnie obawiać, dotyczą znacznie
częściej polityki niż religii; ze wszelkich form bałwochwalstwa,
które znam, nie ma bardziej irracjonalnej i nikczemnej
niż ten ślepy kult suchych liczb.

William Lecky, *Democracy and Liberty* („Demokracja i wolność”)

Wstęp

PARADOKS DEMOKRACJI

Pewnego razu zwolennik Adlaia Stevenzona zawołał:
„Gubernatorze Stevenson, wszyscy myślący ludzie pana popierają!”
na co ten odparł: „To nie wystarczy. Potrzebuję większości”.
Scott Simon, *Music Cues: Adlai Stevenson*¹

Polityka rządu dyktatorskiego jest często odrażająca, lecz rzadko kiedy zaskakuje. Wybudowanie muru berlińskiego wywołało okrzyki protestu na całym świecie, mało kto zastanawiał się jednak nad tym, co mają na celu przywódcy NRD. Odpowiedź była oczywista – chcieli w dalszym ciągu panować nad swoimi obywatelami, którzy nietaktownie masowo zbiegali z kraju. Mur berliński miał także dla rządowej kliki pewne minusy – zaszkodził turystyce, co spowodowało, że trudniej było zarobić pieniądze w twardej walucie potrzebne do importu towarów luksusowych z Zachodu. W ostatecznym rozrachunku mur berliński chronił jednak interesy elity rządzącej.

Nie dziwi zatem, że demokracja jest tak popularnym politycznym panaceum. Historia dyktatur wywołuje silne wrażenie, że powodem istnienia złych programów politycznych są różnice pomiędzy interesami poddanych i rządzących². Proste rozwiązanie

¹ Simon (2000).

² Na temat ekonomii i polityki dyktatorskiej zob. Wintrobe (1998).

jest takie, aby uczynić te grupy tożsamymi, zgodnie z hasłem „władza dla ludu”. Jeśli ludzie decydują się oddać prawo podejmowania decyzji pełnoetatowym politykom, co z tego? Melodię dyktują ci, którzy opłacają grajka (albo głosują, by go opłacić).

Ta optymistyczna opowieść często nie ma jednak pokrycia w faktach. W demokracji często przyjmuje się i utrzymuje programy polityczne szkodliwe dla większości ludzi. Protekcjonizm jest tu klasycznym przykładem. Ekonomiści z każdej strony sceny politycznej od stuleci wytykają jego szaleństwo, a mimo to w prawie każdej demokracji ogranicza się import. Nawet gdy kraje negocjują porozumienia o wolnym handlu, podtekst nie brzmi „wymiana handlowa jest korzystna dla obu stron”, lecz „wyświadczymy wam przysługę importowania waszych towarów, jeśli wy uczynicie dla nas to samo”. Trzeba przyznać, że to mniej bulwersujące niż mur berliński, lecz bardziej zdumiewające. Teoretycznie demokracja stanowi bastion przeciwko szkodliwej społecznie polityce, jednakże w praktyce to dla niej „bezpieczna przystań”³.

Jak można rozwiązać ten paradoks demokracji? Jedną z odpowiedzi brzmi, że „wybrańcy” narodu go przechytrzyli. Być może wybory nie odstraszały od złego postępowania tak bardzo, jak mogłoby się wydawać, co powoduje, że większy nacisk kładzie się na partykularne interesy niż na służbę dla ogółu. Drugą odpowiedź, stanowiącą dopełnienie pierwszej, jest taka, że wyborcy zupełnie nie znają się na polityce. Nie wiedzą, kto ich reprezentuje, a tym bardziej nie mają pojęcia, po co. To skłania polityków do tego, by realizować swój własny program oraz dbać o interesy sponsorów⁴.

³ Omówienie szkodliwych, lecz demokratycznie ustanowionych programów politycznych zob. Friedman (2002), Krugman (1998), Olson (1996) i Blinder (1987). Irwin (1996) przedstawia obszerną historię poglądów ekonomistów na temat protekcjonizmu.

⁴ Grossman i Helpman (2001, 1996, 1994), Rowley, Tollison i Tullock (1988), Becker (1983) oraz Brennan i Buchanan (1980) kwestionują zdolność większości do kontrolowania wybranych przedstawicieli. Somin (2004), Magee, Brock i Young (1989), Weingast, Shepsle i Johnson (1981) oraz Downs

Zupełnie odmiennym rozwiązaniem paradoksu demokracji jest zaprzeczyć temu, że w demokracji prowadzi się nierozsądną politykę – utrzymywać, że to ludzie, a nie „eksperci”, mają rację, otwarcie bronić zasług protekcjonizmu, kontroli cen i tak dalej. To bardzo proste podejście, ale ryzykowne, podobne do sytuacji, w której klient zeznaje przed sądem, a jego adwokat pozwala na to, żeby został wzięty w krzyżowy ogień pytań. Mniej bezpośrednią, lecz bezpieczniejszą postawą, analogiczną do ochrony klienta przed składaniem zeznań, jest szukanie dziur w rzekomych mechanizmach niepowodzeń demokracji. Nie trzeba udowadniać niewinności klienta, jeśli prokurator nie przedstawił spójnego opisu popełnienia przestępstwa – nie trzeba też wykazywać słuszności danej polityki, jeśli nie istnieje spójne wyjaśnienie tego, dlaczego miałyby być zła.

Najmądrzejsi entuzjaści demokracji z reguły decydują się na tę bezpieczniejszą drogę⁵. Obrona przez nich strategia okazała się skuteczna zwłaszcza w ostatnich latach, mimo iż obraz zabezpieczających głosy polityków i wyborców-ignorantów jest intuicyjnie przekonujący. Z powodów, które wkrótce poznamy, obraz ten zachwieje się jednak w posadach lub nawet legnie w gruzach, gdy podda się go krytycznej analizie. Bez wiarygodnego wyjaśnienia samo stwierdzenie, że demokracja nie spełnia swoich obietnic, nie ma trwałej wartości.

W tej książce przedstawiono alternatywną opowieść o porażce demokracji. Główna jej myśl jest taka, iż wyborcy nie tyle są niedokształceni, co po prostu nieracjonalni – i tak też głosują. Ekonomiści i psychologowie kognytywiści zazwyczaj wychodzą z założenia, że każdy „przetwarza informacje” najlepiej, jak tylko

(1957) zajmują się związkiem między ignorancją wyborców oraz zdolnością polityków do działania wbrew interesowi publicznemu.

⁵ Zob. zwłaszcza Wittman (1995, 1989) oraz Stigler (1986).

potrafi⁶. Zdrowy rozsądek mówi nam jednak, że emocje i ideologia – a więc nie tylko fakty i ich „przetwarzanie” – mają bardzo duży wpływ na wydawane przez ludzi osądy. Ciężko jest wykorzystać myślenie protekcyjnistyczne, ponieważ wydaje się dobre. Gdy ludzie głosują pod wpływem błędnych przekonań, w demokracji zawsze zwyciężają złe programy polityczne. Jak mówi stara maksyma programistów, GIGO – *garbage in, garbage out* [„śmieci na wejściu, śmieci na wyjściu”].

Całkowita nieracjonalność uderza nie tylko w demokrację, lecz we wszystkie instytucje. Jednym z kluczowych założeń tej książki jest to, że nieracjonalność, podobnie jak ignorancja, jest wybiórcza. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że „wyciszamy” niechciane informacje dotyczące tematów, które nas nie interesują. Uważam, że podobnie wyłączamy naszą sprawność intelektualną w przypadku zagadnień, w których nie obchodzi nas prawda⁷. Ekonomiści od dawna twierdzą, że ignorancja wyborców jest przewidywalną odpowiedzią na poczucie, że jeden głos nie ma znaczenia. Po co zajmować się jakąś sprawą, jeśli nie jest się w stanie zmienić wyniku wyborów? I ogólniej – po co kontrolować w takiej sytuacji swoje emocjonalne i ideologiczne odruchy?

W książce tej przewijają się trzy powiązane ze sobą myśli przewodnie – że wątpliwości odnośnie racjonalności wyborców są empirycznie uzasadnione, że nieracjonalność wyborców wynika z teorii ekonomii, jeśli tylko przyjmiemy introspekcyjnie prawdopodobne założenia odnośnie motywacji ludzi, oraz że nieracjonalność wyborców to klucz do nakreślenia realistycznego obrazu demokracji.

⁶ Na temat przetwarzania informacji według ekonomistów i psychologów kognitywistów zob. Sheffrin (1996), Kahneman, Slovic i Tversky (1982) oraz Nisbett and Ross (1980). Główna różnica między tymi dwiema dyscyplinami polega na tym, że psychologowie kognywiści znacznie chętniej wyciągają wnioski, iż najlepsze przetwarzanie informacji wcale ludziom nie służy.

⁷ Dowody doświadczalne zob. Tetlock (2003).

Z naiwnej perspektywy interesu publicznego demokracja działa, ponieważ robi to, czego chcą wyborcy. W opinii większości sceptyków ponosi ona porażkę, ponieważ nie robi tego, czego chcą wyborcy. Natomiast moim zdaniem demokracja ponosi porażkę właśnie dlatego, że robi to, czego chcą wyborcy – w języku ekonomistów powiedzielibyśmy, że ma ona wbudowane efekty zewnętrzne. Nieracjonalny wyborca szkodzi nie tylko sobie, ale i każdemu, kto w wyniku jego nieracjonalności będzie musiał ponosić koszty nietrafionych decyzji politycznych. Skoro większość kosztów nieracjonalności wyborców jest zewnętrzna – ponoszą je inne osoby – to czemu sobie nie pofolgować? Gdy myśli tak wystarczająca liczba wyborców, społecznie szkodliwe programy polityczne wygrywają na żądanie obywateli.

Wyliczając porażki demokracji, trzeba zachować właściwą perspektywę. W ustrojach demokratycznych setki milionów ludzi cieszą się, historycznie rzecz biorąc, niesamowicie wysokim standardem życia, a ich najgorsze mankamenty bledną w porównaniu z ustrojami totalitarnymi – w demokracji przynajmniej nie morduje się milionów własnych obywateli⁸. Ponieważ jednak dziś demokracja jest typową formą sprawowania władzy, nie ma powodu, by zatrzymywać się dłużej nad truizmami – że jest „lepsza niż komunizm” albo „daje lepsze życie niż w średniowieczu”. Tego typu porównania ustawiają poprzeczkę zbyt nisko. Lepiej dowiedzieć się, jak i dlaczego demokracja przynosi rozczarowanie⁹.

W opinii wielu osób dyskusję tę zamyka jeden z najbardziej znanych aforyzmów Winstona Churchilla: „Demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych”¹⁰. Powiedzenie to nie bierze jednak pod uwagę, że rządy różnią się nie

⁸ Zob. np. Applebaum (2003), Courtois et al. (1999), Becker (1996), Payne (1995), Dre`ze i Sen (1990) oraz Conquest (1986).

⁹ Szeroko zakrojone opracowanie krytyki demokracji zob. Dahl (1989).

¹⁰ Eigen i Siegel (1993: 109).

tylko pod względem formy, lecz także zakresu. Główną alternatywą dla rządów większości w demokracjach jest nie dyktatura, lecz rynek.

Entuzjaści demokracji często to dostrzegają¹¹. Gdy narzekają na „osłabienie demokracji”, ich główny argument sprowadza się do tego, że rynek jest słabo kontrolowany przez rząd lub że uzurpuje sobie tradycyjne rządowe funkcje. Na zakończenie często wzywają wyborców do „przebudzenia”, aby otrząsnęli się z apatii i sprawili, by ich głos został usłyszany. Heretycka opinia, że osłabienie demokracji na rzecz rynku mogłoby być czymś dobrym, rzadko się przebija. Niezależnie od tego, co uważa się na temat działania rynku w ujęciu bezwzględnym, jeśli z demokracją zaczyna być źle, w porównaniu z nią rynek wygląda coraz lepiej.

Ekonomistom niesłusznie przypisuje się „religijną wiarę” w rynek. Nikt nie zrobił więcej niż oni, by dokładnie przeanalizować niezliczone sposoby, na jakie może on zawieść. Po tym wszystkim z reguły stwierdzają oni jednak, że zwykły człowiek – oraz intelektualista bez wykształcenia ekonomicznego – nie docenia tego, jak dobrze działa rynek¹². Sądzę, że coś zgoła przeciwnego ma miejsce w odniesieniu do demokracji – mocno przeceniają nie tylko społeczeństwo, ale także większość ekonomistów. Ogół społeczeństwa nie docenia zatem zalet rynku – lecz nawet ekonomiści nie doceniają zalet rynku w porównaniu z demokracją.

¹¹ Zob. np. MacEwan (1999), Soros (1998), Kuttner (1997, 1991, 1984) oraz Greider (1997, 1992).

¹² Zob. np. Caplan (2002a), Alston, Kearl i Vaughn (1992), Blinder (1987) oraz Schultze (1977).